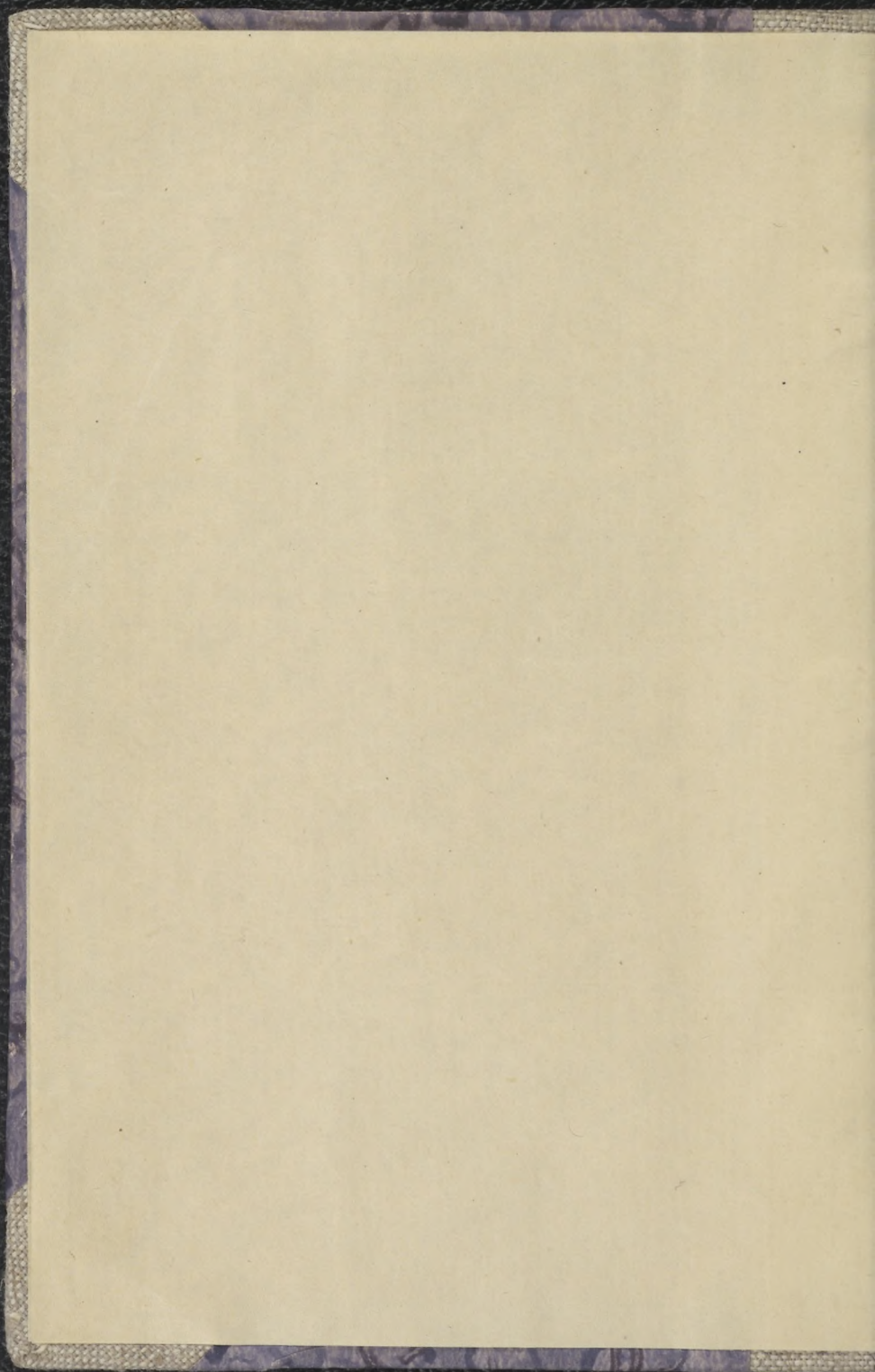




OWOCY I KWIASTOWE  
DLA DZIEWCZYNEK



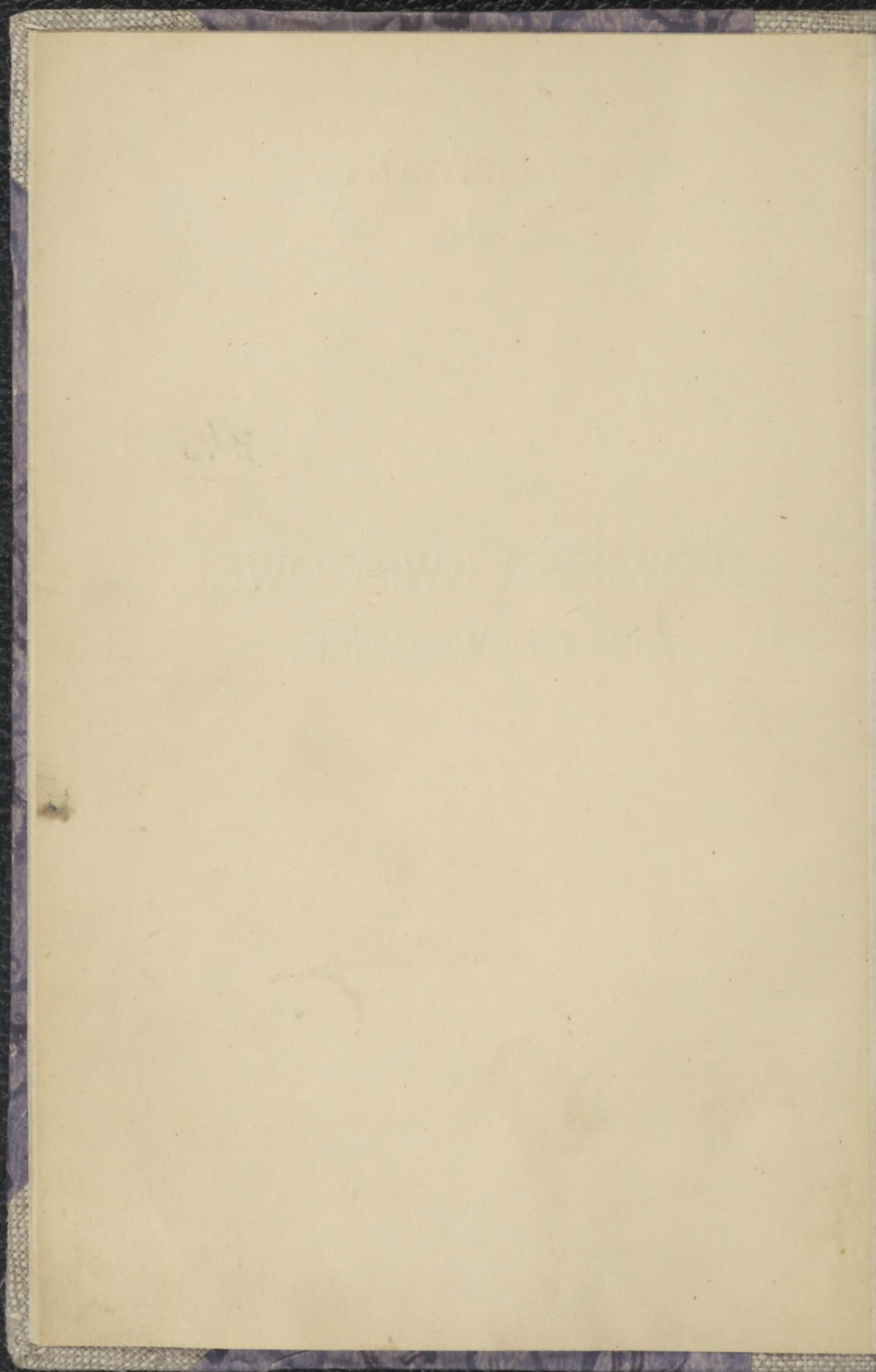


4077

1

829,811

OPOWIEŚCI KWIATOWE  
DLA DZIEWCZYNEK





S. POPIELÓWNA

29

# OPOWIEŚCI KWIATOWE

3643

DLA DZIEWCZYNEK



324

KRAKÓW 1915

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.

BIBLIOTEKA  
BN  
NARODOWA

I. 829.811

(A)

NAKLAD I DRUK W L. ANCZYCA I SP. W KRAKOWIE





## PRZEDMOWA.



**N**ie sądźcie, iż przesadzam gdy powiem, że na świecie nie ma nic miłszego, nic piękniejszego nad kwiaty! One są największym wdziękiem i ozdobą ziemi, uciechą dzieci, ulubieniem starszych, rozweseleniem smutnych, pociechą chorych; one to najwymowniej i najserdeczniej mówią nam o Bogu i Jego cudach, bo człowiek nie potrafi przecież stworzyć żadnego, najskromniejszego nawet kwiatuszka.

Będąc zeszłej zimy w Krakowie, odwiedziłam znajomego mi weterana z r. 1863, pana T. Staruszek zamieszkiwał małeńki pokoik, w którym stały ubogie, najniezbędniejsze tylko sprzęty; posiadał on jednak ozdobę,

nad którą nie masz piękniejszej: kwiaty, hodowane w doniczkach na oknie.

Były tam zwykle nasze pelargonie, fuksye i petunie, ale pielęgnowane widać starannie kwitły tak wspaniale, że wazonki nikły pod nimi zupełnie. Widząc, z jaką przyjemnością patrzyłam na nie co chwilę, rzekł pan T.:

— Pani, te kwiaty, to jedyna pociecha w mojem osamotnieniu i niedołęstwie. Gdy spojrzę na nie, gdy je podlewam, okurzam, nie czuję się ani starym, ani smutnym... Kwiaty, pani, to uśmiech Boga!

Ślicznie to powiedział staruszek i nic nie przesadził w określeniu. A ileż to tych »uśmiechów« Boga zdeptanych przez nas, zmarnowanych!

Dziewczynki lubią zrywać kwiatki po to tylko, by pobawić się nimi chwilę, obskubać je i rzucić potem zwiędnięte... Nie jest to zbrodnia, ani nawet grzechem, bo dziecko nie zastanawia się wiele nad tem co czyni. Niszczenie kwiatów w dzieciństwie nie ma też nigdy dalszego ciągu w życiu żadnej kobiety, bo każda z nas, która łamała je, obskubywała bezmyślnie wówczas, gdy była jeszcze dzieckiem, kocha później wszystkie



kwiaty bez wyjątku. Nie psujemy ich nigdy, owszem hodujemy i pielęgnujemy nasze kwiatki w gruncie lub w doniczkach, a gdy nie mamy własnych, to kupujemy je za drogie często pieniądze.

Każda z Was dziewczynek, ma jakieś swoje zabawki, swoje lalki, piłki, klocki do ustawiania, obrazki i wiele innych ładnych rzeczy do zabawy; do rzędu tychże zaliczcie jeszcze koniecznie hodowanie kwiatów — oto prośba, którą zanoszę do Was, miłe moje Czytelniczki.

O wazonik i troszkę dobrej ziemi nie trudno, a nasionka lub flance kupią Wam Mamusie Wasze najchętniej — niech tylko każda z Was obierze sobie jakąś roślinkę i wypielegnuje ją w doniczce, a jestem pewną, że ucieszy się prawdziwie, gdy po jakimś czasie zazieleni się w niej i zakwitnie stokrótka, fiołek lub prymulka.

Niosę Wam oto dziś małą wiązanekę opowieści i podań kwiatowych — nie są to historye prawdziwe, lecz baśnie; są one jednak niezbitym dowodem miłości i kultu, jakimi cały świat otaczał kwiaty wogóle! Chrześcijańskie i pogańskie — zimne i gorące —

nizinne i górskie — wszystkie krainy naszej  
ziemi, kochają, uwielbiają kwiaty jako cuda  
przyrody, śpiewają o nich i gwarzą, jak  
o czem bardzo drogiem i miłym.







## ŚNIEGULKA I CHRYZANTEM

Z PODAŃ BIBLIJNYCH.



egoż samego dnia, w którym stworzył Bóg drzewa, stworzył także i kwiaty.

Na skinienie ręki Bożej wyrastały z ziemi roślinki i w mgnieniu oka rozkwiatały z zieleni listków, jako kwiecie prześliczne. Było ich mnóstwo, a różniły się między sobą kształtem, barwą i zapachem.

Gdy już wszystkie kwiaty zostały stworzone, zawezwał je Bóg przed oblicze swoje, aby każdemu z nich nadać imię na własność.

Wszystkie już rośliny zostały nazwane, gdy w tem spostrzegł Bóg brak jednego kwiatka.

— Gdzie jest kwiat o białych jak śnieg dzwoneczkach? — zapytał, patrząc surowo

na wspaniałego chryzantema — albowiem jako Bóg widział i wiedział wszystko.

Tuż obok leżała na ziemi jakaś wążka roślinka ze złamanym kwiatem, który bielił się w trawie jak płatki śniegowe... to piękny, dumny chryzantem potrafił go szorstko i złamał, gdy spiesząc z innymi kwiatami, chciał pierwszy stanąć przed obliczem Pana.

Bóg nie pytał o nic, bo wiedział wszystko; rozkazał tylko wstać biednej roślince, która też ożyła natychmiast i rzekł jej z dobrocią:

— Żaden z kwiatów nie potrafi cię już i nie złamie nigdy, bo ty pierwszy zakwitniesz na wiosnę.

I nazwał ową roślinkę śniegulką.

Do chryzantema zaś zwrócił się Bóg z naganą:

— Pycha twoja zostanie ukaraną, bo zakwitniesz ostatni, a więc wówczas dopiero, gdy nastanie chłodna, smutna jesień.







## NIEZAPOMINAJKA.



**N**azajutrz zwołał Bóg wszystkie kwiaty, aby zapytać każdego z nich o nazwę jego. Roślinki szły tedy jedna po drugiej przed Pana i oznajmiały się według otrzymanej nazwy.

Jeden tylko drobny o błękitnych oczkach kwiatek skrył się w trawie cały drżący, bo zapomniał swego imienia, więc przed Pana iść nie śmiał... Ale Bóg, przed którego wzrokiem nic się nie ukryje, dojrzał był ową roślinkę i zapytał:

— Żali pomnisz, jaką ci nazwę dałem?

A usłyszawszy, że nie pamięta, rzekł jej surowo:

— Nie zapominaj! a odtąd żyć będziesz skromnie, cicho, nad potokiem łez swoich.

Niezapominajka zapłakała żałośnie i usunęła się w ustronie, a kwitnąc w cieniu drzew, ponad wodami pamiętała na wszystko, co koło niej się działo.







## BRATEK.



omiędzy kwiatami nie było jednak zgody, bo z wyjątkiem fiołka i łagodnej konwalii, wszystkie prawie inne sprzeczały się nieustannie o pierwszeństwo w kolorze, kształcie lub zapachu.

Najgłośniejszą w tych kłótniach była róża, bo zdawało się jej, że jest najpiękniejszą, a to znów gniewało inne kwiaty; toteż nie lubiły dumnej i zarozumiałej róży.

Nie podobały się owe kłótnie Bogu, który też pewnego dnia ukazał się wśród kwiatów i rzekł im surowo:

— Stworzyłem was na pociechę ludziom i ozdobę ziemi, nie zaś na niezgodę i swary.

Poczem skinął Bóg na rosnący opodal kwiatek. Była to roślina o kwiatach dość



dużych, różnie zabarwionych, a tem szczególnych, że robiły wrażenie, jakoby miały oczy i patrzyły. Roślinkę ową kochały wszystkie kwiaty, bo nie sprzeczała się z nimi nigdy, a nawet łagodziła spory ich z różą.

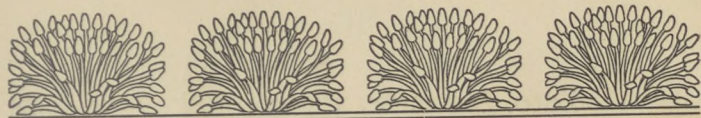
Wiedział o tem Pan Bóg, więc rzekł do owego kwiatka:

— Nazwałem cię »bratkiem«, bo przewidując niezgodę pomiędzy kwiatami, przeznaczyłem cię z góry na to, abyś czuwał nad nimi jak brat dobry i kochający. Daję ci moc i władzę do rozsądzania sporów, a wszystkie kwiaty słuchać cię muszą. Patrz i czuwaj nad zgodą twego rodzeństwa.

I pomału, pomału ustały waśnie wśród kwiatów, a zapanowała miłość i harmonia pod opiekuńczem okiem bratków.







## FIOŁEK.



ile wszystkie inne kwiaty czuły się zadowolone, a nawet dumne ze swojej urody, o tyle fiołek miał o sobie jaknajgorsze wyobrażenie.

Drobny kształtem, bez zapachu, o barwie ciemnej i jakoby smutnej, rósł niziutko przy ziemi i krył się chętnie w trawie, jako coś bardzo niepozornego.

Nie szemrał jednak nigdy przeciw swemu Stwórcy, nie zazdrościł innym kwiatom urody i nie zawadzał nikomu, tylko, gdy zdeptała go czasem czyja stopa niebaczna, wówczas biedny kwiateczek cierpiał w milczeniu i smucił się cicho z powodu ciemnej swej barwy i nikłego wzrostu.

Wejrzał Bóg jednak na skromność i cierpliwy smutek fiołka i pewnego razu rzekł mu łaskawie:

— Zato, żeś cichy i skromny, wywyższe cię i uczynię kwiatem umiłowanym przez wszystkich ludzi, bo napoję cię zapachem, któremu równego niema na świecie.

I tchnął Bóg w fiołka woń precudną, upajająco miłą, a tak silną, że zdaleka już oznajmiała zapachem, gdzie rośnie ów drobny kwiateczek, który też dzięki swej woni, stał się odtąd po wszystkie czasy ulubieńcem całego świata. Starzy, młodzi i dzieci schylają się chętnie aż do ziemi, by zrywać kwiatki fiołkowe, i gdyby dawano im do wyboru pyszne róże, kamelie, chryzantemy, a fiołki, to niezawodnie wybrałiby te ostatnie.

.....

Znane jest pewne podanie biblijne, które tak opowiada o stworzeniu fiołków:

Adam, wygnany z raju przez Boga za nieposłuszeństwo, tułał się po całym świecie, aż wreszcie zawędrował na jedną z wysp Oceanu Indyjskiego i tam oddał się szczerzej a ostrej pokucie. Pracował ciężko i wciąż błagał Boga o przebaczenie za grzechy. Rozpacz jego była tem cięższą, że nie mógł płakać — łzy, jak wiemy, sprawiają ulgę w żalu,



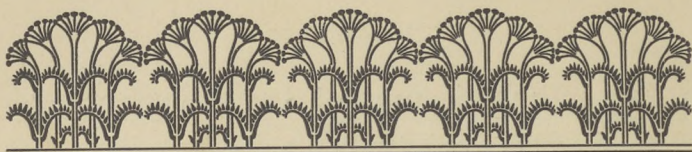
a Bóg odmówił mu tej łaski, aby pokutę jego uczynić ostrzejszą.

Pewnego dnia, gdy Adam omdlewając z umęczenia, rąbał drzewo w lesie, ukazał mu się Anioł z nieba i rzekł:

— Adamie! Bóg przyjął twoją pokutę i przebacza ci nieposłuszeństwo!

Wówczas Adam zapłakał z wdzięczności, a z łez jego spadłych na ziemię, wyrosły i zakwitły pierwsze fiołki.





## HIACYNT

Z PODAŃ MITOLOGICZNYCH.



Apollo, bóg słońca, poezyi i piękności miał przyjaciela Hiacynta, którego kochał serdecznie.

Podanie greckie opowiada, że Hiacynt, syn króla spartańskiego Ancyklesa upodobał sobie życie pasterskie i uszedłszy w góry, pasał na dolinach owce i baranki. Tamto poznał się i zaprzyjaźnił z bożkiem greckim Apollem, który bawiąc chwilowo na ziemi, miał również swoje własne stadko owiec i baranów.

Razem tedy pasli trzody, razem śpiewali i grali na flecie — nie sprzecali się zaś nigdy.

Pewnego popołudnia, a było to na wiosnę, zabawiali się obaj na dolinie w rzucaniu



dyskiem \*). Apollo wymierzył tak nieszczęśliwie, że pocisk ugodził Hiacynta w czoło.

Biedny chłopiec padł zemdlony na ziemię. Daremnie cucił go Apollo — daremnie przywoływał go do życia najczulszemi słowy i rzewnie płacząc, obmywał mu ranę wodą źródlaną .. Krew płynęła ciągle, Hiacynt nie budził się z omdlenia, aż wreszcie — serce bić mu przestało i umarł.

Z zastygłej krwi pasterza wyrósł prześliczny kwiat o delikatnej barwie i woni tak cudnej, że Apollo dał mu imię zmarłego przyjaciela.

---

\*) Pocisk.





## NARCYZ

Z PODAŃ MITOLOGICZNYCH.



Ył raz w Grecyi młody strzelec imieniem Narcyz, a słynął z urody tak nadzwyczajnej, że w całym kraju nazywano go po cichu drugim Apollem \*).

Narcyz nie widział jednak nigdy swojego oblicza, bo nie było jeszcze w tym czasie zwierciadeł, w których mógłby się przeglądać.

Pewnego razu znużony polowaniem zaszedł nad jakiś potok, by w nim ugasić pragnienie. Pochylił się nad wodą i zobaczył w niej swoją twarz prześliczną, która go tak oczarowała, że nie mógł oderwać się od jej widoku i długą chwilę pozostał tak w niemym nad sobą zachwycie.

---

\*) Apollo, grecki bóg miłości, słońca i sztuk pięknych.



Pragnął też koniecznie zabrać wizerunek swej twarzy, aby go zawsze nosić przy sobie; gdy jednak nie zdołał tego dokonać, zrozpaczony rzucił się do wody i utonął.

Bogowie przemienili go w kwiat biały, pachnący, znany w całym świecie pod nazwą: Narcyza.





## BARWINEK.



**K**wiaty nie lubiły zimy, bo uważały ją za swego wroga-niszczyciela. Nawiedzała je corocznie, więc wiedząc, że przyjdzie, oczekiwały jej z obawą i wstrętem, a gdy się zbliżała, poprzedzana jesiennym deszczem i przymrozkami, drżały z zimna, tuląc się w liście. Brzydły też coraz więcej, więdły i przysychały, a tracąc zwolna śliczne barwy i zapach narzekały żałośnie: Dlaczego nie wolno nam kwitnąć bez przerwy? Zima jest niegodziwą, nieznośną, bo oddala słońce, odpędza muszki i motylki, które tak lubią bawić się z nami — zabiera nam naszą krasę i świeżość! Nikt nas już nie zrywa — nikt się nami nie zachwyca, gdy mróz zwarzy śliczne nasze



główki i płateczki... giniemy co roku marnie, a tak niewinnie ...o jakże wstrętną jest zima! — mruzczały gniewnie, zmienione do niepoznania roślinki.

Znalazł się jednak kwiatek, który serdecznie ujął się za zimą: był to barwinek. I jemu główki zwisały bezwładnie ku ziemi, a niebieskie niegdyś płateczki szarzały i zwiędły pod wpływem szronu.

Barwinek więc cierpiał na równi z rozeństwem, ale żał mu się zrobiło zimy, a przytem rozumniejszy był trochę od innych kwiatów, bo lubił bardzo przysłuchiwać się wszystkiemu, co mówili ludzie koło niego przechodzący; zapamiętał też niejedno. Raz słyszał, jak ogrodnik powiedział, że zima jest odpoczynkiem, a przeto i dobrodziejstwem dla całej przyrody. Innym razem zauważył, jak nauczycielka, chodząc z uczenicą po ogrodzie, mówiła do niej:

— Nie obmawiaj nigdy nikogo, a broń tych, których inni obmawiają w twojej obecności.

Zapamiętawszy słowa ogrodnika i nauczycielki zapragnął barwinek ująć się za zimą i tak przemówił do kwiatów:

— Nie narzekajcie i nie gniewajcie się na zimę, bo ona jest naszym odpoczynkiem i siłą na przyszłość. Gdybyśmy kwitły bez przerwy, to nasze korzonki i pączki wysiliłyby się i zmęczyły nadmiernie. Żadne na świecie stworzenie nie może pracować bez wytchnienia, a rósć i kwitnąć, czyż to nie praca? Nasze muszki i motyle, a nawet niektóre drobne zwierzęta zasypiają podobno na zimę, a z wiosną budzą się i odradzają na nowo. I ja wolę ciepło niż zimno, ale nie narzekam, bo zdaje mi się, że gdy prześpiemy się dobrze i odpoczniemy przez kilka miesięcy zimowych, to wyjdzie nam to na zdrowie.

Tak mówił barwinek, a kwiaty nie śmiały już szemrać, a — może i nie mogły, bo właśnie tego wieczora zwarzył je wiatr mroźny tak, że do reszty zwiędły i opadły.

W parę dni potem spadł pierwszy śnieg i wówczas — stała się rzecz dziwna:

toO barwinek słyszał wyraźnie, jak płatki śniegowe. zasypując go z wolna mówiły:

— Dziękuję ci barwinku, że ująłeś się za mną i przyznałeś mi słuszność. Nie jestem



tak złą i twardą, jak osądziły mię inne kwiaty; umiem być wdzięczną i wynagrodzę cię za twoją dobroć dla mnie.

Nie chcę zostawiać cię przez zimę w kwiecie, bo to rozgoryczyłoby jeszcze bardziej twoje rodzeństwo, a może nawet usposobiłoby je zazdrośnie i nieprzyjaźnie względem ciebie, a tego nie chciałabym za nic. Zachowam ci jednak listki w całości i pozostawię je świeże i zielone aż do nowych na wiosnę. Łodyżki i gałązki twoje nie będą nigdy ogołoczone i dzięki temu pora zimowa wyda ci się cieplejszą i łatwą do zniesienia.

Tak mówiła zima do barwinka i otuliła go śniegiem, pod którym zachował on jednak świeżość i zieloność, aż do nowych listków na wiosnę.

Dzięki tej właściwości barwinek miły nam jest bardzo, a nawet do pewnego stopnia użyteczny i potrzebny. Zrywamy go do bukietów zimowych i dekoracyi stołu, a na Wielkanoc, w braku bukszpanu, gdy niema go w danej okolicy, przystrajamy barwinkiem »Święconec«, któremu świeże,

zielone gałązki zatknięte w ciasta i w mięsiwa nadają pewien wdzięk wiosenny.

Barwinkiem obsadzamy chętnie nasze groby na cmentarzu, aby, zawsze zielone, wyglądały w zimie porządniej i weselej.







## KONWALIA

ZE STARONIEMIECKICH PODAŃ BIBLIJNYCH.



pobliżu Betleem żyli ubodzy pasterze, którzy nocowali zawsze w polu przy trzodach swoich.

Tej samej nocy, w której narodził się Pan Jezus, ukazał się pastuszkom anioł Pański, a że światłość z nieba oświeciła ich nagle, więc połękli się bardzo.

Anioł rzekł im:

— Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką: dziś narodził się Jezus Chrystus, Zbawiciel świata! Idźcie do Betleem i pokłońcie się Dzieciąciu, które owinięte w pieluszki znajdziecie położone w żłobie w stajence.

A wraz za onym aniołem przybyły liczne zastępy anielskie, które śpiewały:

— Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Po chwili znikli aniołowie i owa światłość wielka, a w jej miejscu zabłysła gwiazda przepiękna.

Wszyscy pasterze pospieszyli zaraz do Betleem pokłonić się Najświętszej Rodzinie; zabrali też z sobą różne dary, aby je ofiarować małowemu Bogu — więc jedni nieśli jajka i kołaczki, drudzy masło i serki, a inni miód i jagody.

Jeden tylko pastuszek Benui szedł bez darów, bo był tak ubogi, iż nie mógł nic ofiarować. Sierota bez rodziców i krewnych służył od małego u bogatego owczarza i pasł jego stada, a za to miał ubranie i bardzo liche jedzenie.

Szedł z daleka za innymi pasterzami i płakał żałośnie na myśl, że nic nie ofiaruje Najświętszej Dziecinie.

Droga prowadziła przez pola, częścią przez lasy i gaje. W jednym z lasków zatrzymał się Benui, by poszukać jagód, któreby mógł zanieść w darze — nie znalazł ich jednak. Zniechęcony wychodził już z lasu, gdy wtem poczuł silny zapach kwiatów.



Księżyc świecił w pełni i widno było jak w dzień, to też Benui uszedłszy parę kroków tam, skąd doleciał go zapach, ujrzał mnóstwo ślicznych białych kwiatów, które miały kształt dzwoneczków i pachły cudownie. Były to konwalie.

Uszczęśliwiony chłopiec narwał cały pęk owych kwiatuszków, napełnił nimi swój kapelusz i, aby nie zwiędły, skrapiał je od czasu do czasu wodą z potoków.

Niektórzy pasterze byli tak niedobrzy, że wyśmiewali się ze skromnego daru chłopczyny, ale Benui cieszył się bardzo, że mógł przynajmniej ofiarować kwiatki.

Drogę do Betleem wskazywała owa gwiazda przepiękna, a kierujący się nią ciągle pasterze spostrzegli, iż się zatrzymała i silniej świecić poczęła nad małą, ubożuchną stajenką. Wół i osioł strzegli jej wejścia, a z wewnątrz biła jasność promienna.

Zatrzymawszy się poklękali pasterze nokoło szopki, modląc się i śpiewając pieśni o Boskiej Dziecinie, a następnie zbliżyli się nieśmiało z darami do wnętrza.

W głębi starej, nawpół rozwalonej stajenki, na nędznym, słomą wysłanym żłobie

spoczywał Bóg maleńki, a nad nim czuwała Matka Jego Maryja; obok zaś siedział ich Opiekun św. Józef.

Pasterze padli na kolana przed Przenajświętszą Rodziną, poczem każdy z nich ofiarował swój dar w pokorze.

Na końcu wsunął się do stajenki pastuszek Benui i stanął nieśmiało z kapeluszem pełnym konwalii — w tej samej chwili rozległy się w szopce delikatne jakieś dźwięki i zabrzmiała dziwnie piękna muzyka... to konwalie dzwoniły pieśń uwielbienia Jezusowi i Jego świętym Rodzicom!

Przerażony Benui padł na twarz przed żłóbkiem, a konwalie dzwoniąc wciąż przecudnie posypały się do stóp Maryi.

Matka Boża zebrała kwiaty z ziemi, a pogłaskawszy chłopczykę, który drżał z bojaźni, kazała mu wstać i rzekła z dobrocią:

— Nie bój się, bo dar twój jest tak czysty, jak serce twoje. Nie zaznasz już więcej głodu ani zimna, bo całe życie błogosławić ci będę. Kwiaty zaś, jakie mi ofiarowałeś, będą zawsze kwitły w czasie, w którym cały świat czcić mię będzie szczególniej.

\*

\*

\*



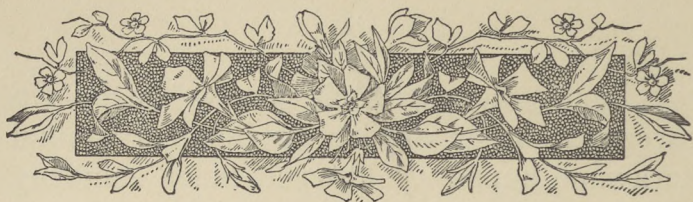
Benui nie powrócił już w służbę do owczarza, bo w drodze do Betleem spotkał karawanę kupców, z których jeden zamożny a zacny człowiek upodobał sobie dobrego chłopczykę i zabrawszy z sobą do domu, wychował go na uczciwego i rozumnego kupca.

Zgodnie z owem podaniem konwalie kwitną rok rocznie w maju, jako w miesiącu, w którym cały świat chrześcijański wielbi szczególnem nabożeństwem Matkę Najświętszą.

.....

Gdy konwalia okwitnie, wówczas na jej niektórych szypułkach kwiatowych wyrastają drobne czerwone jagódki, które w podaniu niemieckiem zowią się łzami konwalii po utracie kwiatów i przejściu wiosennego słońca.





## BEZ.



liczną legendę o bzie podaje nam Paolo Montegaza:

Była to po stworzeniu świata pierwsza wiosna na ziemi. W nocy spadł deszcz obfity, a rankiem, gdy chmury się rozeszły, i mgły szare opadły, wyjrzało z poza nich słońce i złotem i purpurą oblało świat cały, a w powietrzu zatoczyła krąg wspaniała tęcza siedmiobarwna.

Słoneczko grzało ziemię promieniami, a tęcza słała jej swoje barwy, to też góry i doliny pokryły się w mgnieniu oka różnobarwnem kwieciem.

Nie wszędzie jednak równe było bogactwo kwiatów na ziemi: Gdzie słońko grzało prościej i silniej, tam kwitły one bujno i wspa-



niale, a gdzieindziej, o ile promienie jego padały krócej i ukośnie, tam wegetacya była marną i szarawą. Gdy nastąpiła owa pierwsza wiosna na ziemi, kraje, położone na północy świata uzyskały mało światła i ciepła, bo promienizacja rzuciła im tylko słaby odbłask tęcza zaś rzuciła im tylko słaby odbłask ostatniej swej barwy fioletowej. Góry i doliny Północy okryły się kosodrzewiną, mchem i wrzosem o drobnych, niepozornych kwiatkach; z odbicia zaś owej ostatniej z siedmiu barw tęczy, miał powstać kwiat bzu o kiściach jak ona fioletowych. Ładne to były kwiaty, ale zbyt monotonne i smutne w kolorze. Widząc to Flora, zmieszała wszystkie barwy tęczy razem, a gdy z tej mieszaniny powstał ósmy kolor: biały, stworzyła bogini kwiatów drugi rodzaj bzu o ślicznych, jak śnieg białych kiściach.

Bez ma botaniczną nazwę »syringa« od greckiego słowa: »syrinx«, które oznacza trąbkę, bo gdy z gałązki bzu wydmuchamy rdzeń, to możemy uczynić z niej trąbkę, lub fujarkę, odpowiednią do grania.





## LILIA.



odług greckiego podania lilia powstała z mleka Junony.

Alkmenie, małżonce króla Amfitriona, urodził się syn Herkules. Z obawy przed zawistną żoną Jowisza Junoną, poniosła go matka daleko w las i ukryła pod krzakiem. Podpatrzyła to jednak Minerwa \*) i nie tylko opowiedziała wszystko Junonie, ale nawet zaprowadziła ją do dziecka, nie wyjawwszy jednak jego imienia, ani nazwiska rodziców.

Chłopczyk płakał z głodu, więc Junona, nie wiedząc o królewskim pochodzeniu dziewczyny, poczęła karmić je własną piersią — atoli maleńki Herkules przeczuwając w niej instynktem niegodziwą kobietę i przyszlą swą

---

\*) Minerwa, córka Jowisza, bogini mądrości.



prześladownicę, rozkrzyczał się jeszcze bardziej i ugryzł boginię w pierś tak silnie, że pokarm jej wytrysnął obficie na ziemię, a z mlecznych kropel zakwitła biała lilia.

.....  
Kwiat lilii białej uważany był i jest jako symbol niewinności i świętości.

Zwiastun Narodzenia Pana Jezusa, archanioł Gabryel, ukazał się Matce Najświętszej z lilią w ręce.

Dzieci i wszyscy, którzy po raz pierwszy przyjmują Komunię św. przystępują do tego Sakramentu z lilią na znak, że dusze ich są w tej chwili czyste, niewinne i godne, by przyjąć Boga.

Kłodwik, król Franków, walczył z Alemanami pod Tolbiakum w r. 496. Gdy szala zwycięstwa przechylała się na stronę nieprzyjaciela, Kłodwik, obawiając się przegranej ukląkł i zawołał głośno wobec wojska:

— Boże chrześcijański, którego czci żona moja Klotylda, spraw, bym zwyciężył, a uwierzę w Ciebie!

W tej chwili ukazał się królowi anioł z lilią w ręce, zaleciwszy mu walczyć pod tym znakiem. I zwyciężył król Franków,

a gdy tegoż roku przyjął był chrzest św. w Reims, obrał sobie za godło lilię.

Nazwa francuska lilii »lys« pochodzi prawdopodobnie stąd, że kwiat ten rósł w wielkiej obfitości nad rzeką Lys we wschodniej Flandryi i tam to właśnie odbywały się owe walki Franków z Alemanami.







## RÓŻA

Z LEGEND I PODAŃ ŚREDNIOWIECZNYCH.



Według starorzymskiego podania róża zawdzięcza swój początek i nazwę bogini myśliwstwa Dyanie \*).

Najpiękniejszą z nimf leśnych w tym czasie była Rozalia, a kochał ją bardzo Amor, bożek miłości. Wiedziała o tem Dyana, a zazdroszcząc Rozalii piękności i miłości Amora, którego sama skrycie kochała, czaiła się na nią w lesie, bo postanowiła ją zabić.

Raz, gdy Rozalia spała pod drzewem, Dyana podeszła ku niej cicho, a porwawszy śpiącą, zawlokła ją pod krzak tarniny i tam zamordowała okrutnie.

---

\*) Dyana, bogini łowów.

Krew biednej Rozalii rozprysła się po gałązkach tarniny, która nazajutrz zakwitła ślicznymi purpurowymi kwiatami, te zaś, od imienia zmarłej nimfy różami nazwane zostały.

Róża była ulubionym kwiatem Rzymian, którzy urządzali też co roku t. zw. Rozalie, czyli święta, poświęcone pamięci i czci zmarłych. Strojono wówczas mogiły różami i palono kadzidła różane. Święta owe trwały od kwietnia aż do końca czerwca.

Cały świat nazywa różę królową kwiatów i wyróżnia ją ponad wszystkie widocznie — fakt ten ma również początek i historję w przepięknej baśni średnio-wiecznej:

Ukochanem bóstwem Rzymian była Flora, bogini kwiatów, a rzędy jej rozpoczynały się razem z wiosną. Ona to rozbudzała i krzepiła zaspane i odrętwiałe i zimne roślinki — ona przywracała im zapach i śliczne barwy, które utraciły były chwilowo w zimie.

Wiernym przyjacielem Flory był Zefir, najłagodniejszy i najlepszy z synów boga wiatrów Eola.



Z nadejściem wiosny unosili się oboje ponad polami i łąkami, a pod ich ciepłem i ożywczem tchnieniem rozkwitały śniegulki i fiołki, narcyzy, hiacynty i tulipany, konwalie, lilie i wszystkie wogóle kwiaty. Wieczorem, gdy cały świat usypiał, stulał Zefir swe modre skrzydełka i spoczywał cicho w przestworzu, a bogini Flora obchodziła troskliwie swoje państwo kwiatowe i układając je do snu, skrapiała rosą ozywczą, aby nabierały sił do dalszego rozwoju.

Flora lubiła bardzo stroić się w kwiaty, a że kochała je zarówno, więc w przystrajaniu się nimi nie czyniła wyboru lub różnicy, ani też nie zaprowadzała pod tym względem żadnego systemu.

To właśnie jednak stawało się powodem do ustawicznych nieporozumień i wybuchów zazdrości pomiędzy kwiatami; każdy z nich bowiem pragnął wieńczyć ukochaną boginię i ubiegał się o ten zaszczyt codziennie, wszystkie zaś równocześnie stroić jej nie mogły, bo było ich za dużo.

Martwiły Florę sprzeczki z jej powodu wybuchłe, a że była dobrą i sprawiedliwą, więc aby pogodzić zazdrosne roślinki, posta-

nowiła stroić się codzien w inny rodzaj kwiatów i tak: jednego dnia wieńczyły ją narcyzy, drugiego konwalie, następnego zaś astry, róże lub werbeny. Nie zażegnało to jednak sporów pomiędzy kwiatami, bo różnaitość ich była ogromna i każdy rodzaj oczekiwać musiał swej kolei, a że czekał długo, więc się niecierpliwił. Zdarzało się też często, że niejedne słabsze lub delikatniejsze kwiatki zwiędły i poopadały zanim doczekały się szczęścia uwieńczenia bogini. Coraz nowe tedy wybuchały skargi i żale.

Zmartwiona tem szczerze Flora postanowiła kres złemu położyć na zawsze.

Pewnego popołudnia ukazała się w swem państwie i zapowiedziała stanowczo, że odtąd stroić się będzie najczęściej w jeden tylko rodzaj kwiatów — o wyborze zaś rozstrzygnie los.

Wszystkie kwiatki przepędziły noc bardzo niespokojnie; nic nie spały i drząc ze wzruszenia oczekiwały dnia — nazajutrz to bowiem, zaraz po wschodzie słońca, miał los zadecydować, który z pomiędzy kwiatów będzie wieńczył stale ukochaną boginię.

Gdy poranne słońko opromieniło ziemię,



ukazał się Zefir i złożył na szerokiej polanie parę olbrzymich lekko związanych snopów kwiatowych i były tam wszystkie rodzaje kwiatów, od najskromniejszych do najwspanialszych. Następnie przyprowadził za rękę Florę, która z zawiązanymi oczami postępowała zwolna ku kwiatom.

Gdy przybyli na ową murawę, wówczas Zefir rozwiązał wszystkie kwiaty i otoczył nimi Florę, która stała tak chwilę w szerokim wieńcu barwnego pachnącego kwiecica... nie widziała go jednak, bo miała jeszcze oczy zawiązane.

Na skinienie bogini podał jej Zefir długi pręcik, a ona obróciwszy się raz naokoło siebie dotknęła nim jednego z kwiatów.

W tej chwili Zefir zdjął jej opaskę z oczu, a Flora, trzymając ciągle pręcik na kwiatku, spostrzegła, że wybrała — różę.

Wszystkie inne kwiaty zapłakały szczerą rosą, ale nie śmiały już szemrać i pogodziły się z losem, jako z jedynem, a tak sprawiedliwem rozstrzygnięciem spornej kwestyi.

Flora stroiła się odtąd tylko w różę, a za jej przykładem poszły i inne boginie, jak:

Wenus, Terpsychora, Erato, a to tem chętniej, że był to kwiat ze wszech miar godny wyróżnienia, bo zalecał się nietylko barwą i powabem postaci, ale i pełnią zapachu. Wenus ogłosiła nawet różę królową kwiatów, bo uznała ją za najpiękniejszy ze wszystkich.







## BŁAWATEK.



**G**dy zboża poczynają dojrzewać, rozkwitają wśród nich śliczne, o szafirowej barwie kwiatki tak miłe i ponętne dla oka, że każdy, kto idzie miedzą koło zboża nie może się wstrzymać, żeby ich nie zrywać — są to ulubione przez nas wszystkich bławatki.

Włoski pisarz Paolo Montegaza podaje nam o powstaniu tych kwiatów bardzo ładną legendę:

Niebo zarzucało raz zbożom, że stoją zawsze sztywne, wyprostowane, milczące i nie okazują niczem wdzięczności za to, że zostały przez Boga stworzone.

— Oto ptaszęta śpiewają mi co rano hymny serdeczne — drzewa modlą się do mnie szmerem gałązek — kwiaty ślą ku mnie swe wonie i rozchylają wdzięcznie pączki,

gdy im słońce pokaże — cała przyroda dziękuje mi za życie codziennie, tylko wy, kłosa, stoicie zawsze nieruchome i milczące.

Tak mówiło niebo do zbóż a zasmucone tym wyrzutem kłosa odpowiedziały żałośnie:

— Nie mamy zapachu i jesteśmy z natury sztywne, więc nie możemy ani wzlatywać, ani zwracać się ku niebu i dlatego to wyglądamy milcząco i smutnie, bo nam żal bardzo, że niczem nie możemy odwdzięczać się Bogu.

Odpowiedź ta spodobała się niebu, więc rzekło kłosom łaskawie:

— Skoro wy nie możecie zbliżyć się ku mnie, to ja zejść do was — i zasiało zboża kwiatkami o barwie, jak ono szafirowej.

Zboża ożywiły się i poweselały bardzo w towarzystwie bławatków, a widząc tak blisko siebie kolor niebieski, pochylają się odtąd radośnie ku kwiatkom, a muskając je pieśczośliwie kłosami, okazują tem samem jakoby wdzięczność niebu za stworzenie i życie.

.....

Inaczej opowiada nam o bławatkach podanie starorzyskie:



Bogini Flora lubiła bardzo polne kwiaty i siała ich dużo po łąkach i łanach zbożowych.

Było to w lecie, pod koniec czerwca, gdy kwiatki polne kwitły w całej pełni. Drożyną pomiędzy zbożem szedł raz młody pasterz imieniem Cyanus. Zobaczywszy bławatki, zachwycił się nimi tak, że zrywał ich mnóstwo codziennie i strojąc nimi siebie i swoje owieczki, dziękował bogini, że je stworzyła. Były to jego kwiatki ulubione i nigdy się z nimi nie rozłączał.

Razu jednego Flora, przechadzając się nad wieczorem po polach, ujrzała Cyanusa nieżywego na wiązce świeżo zerwanych bławatków... Bogini zasmuciła się bardzo przedwczesną śmiercią chłopca i na pamiątkę upodobania jego w bławatkach dała im jego imię Cyanus; nazwa ta utrzymała się po dziś dzień w botanice, a kiedy już mowa o tem, to dodam, że bławatek ma obok imienia Cyanus jeszcze drugą również łacińską nazwę: Centaurea.

Centaury były to bajeczne, potworne istoty, pół ludzie, a pół konie, przebywały zaś głównie w lasach.

Jeden z Centaurów Chiron był znakomitym lekarzem, leczył zaś wszelkie cierpienia polnemi i leśnemi ziołami, których własności uzdrawiające badał troskliwie. Po długiej obserwacyi i nauce przekonał się, że bławatki leczą najlepiej wszystkie rany i żarżliwe wyrzuty; z tego powodu, do nazwy bławatka »Cyanus« dodał swoją własną »Centaura«.







## KĄKOL.

20

**J**an Gazda był bardzo porządnym, uczciwym i ogólnie szanowanym gospodarzem wiejskim. Miał duży dom, kilka sztuk bydła, pięć morgów gruntu i gospodarował na nim wraz z żoną, przy pomocy dwóch synów, którzy jednak sprawiali mu więcej zmartwienia niż pociechy, bo byli krnąbrni, leniwi i kłócili się z sobą ustawicznie.

Pewnej jesieni zachorował ciężko stary Gazda, a czując, że już nie wyzdrowieje, rozmawiał długo i serdecznie z synami, dawał im różne przestrogi i nauki, a pod błogosławieństwem ojcowskim zalecał, by żyli z sobą w zgodzie i miłości, przedewszystkiem zaś, by szanowali matkę i otaczali ją troskliwą opieką. Błogosławiąc żonie i synom umarł

wkrótce Gazda, a od tej chwili nastaly smutne dni dla biednej wdowy i jej mienia.

Młodzi Gazdowie zawładnęli gospodarką i pieniędzmi, kłócąc się między sobą o dochody i zyski, jakie przynosiło dobrze przez ich ojca zaprowadzone gospodarstwo. Podupadło ono jednak wkrótce i marniało powoli, bo synowie zaniedbywali je coraz bardziej, zdając wszelką pracę na barki starej matki.

Biedna kobieta, przy pomocy jednej tylko sługi gotowała i prała, pasła krowy, obrabiała pole i ogródek, a w nocy naprawiała bieliznę synom — ci zaś zabawiali się po całych dniach w pobliżkiem miasteczku i gdy najczęściej dobrze podpici wrócili późno do domu, spali potem do południa; pod wieczór szli znowu do karczmy albo do sąsiadów.

A biedne matczysko zapracowywało się nad siły i płakało gorzkiemi łzami nad swym opuszczeniem i niedolą... wychudła też i postarzała przedwcześnie.

Z czasem młodzi Gazdowie stawali się dla matki coraz gorsi, zuchwalsi, a widząc w niej tylko sługę poczęli traktować ją nie-



godziwie. Zapominając o przestroгах i przykazaniach ojca, nie dbali o jej zdrowie i wygodę, przeciążali ją pracą, a na nieśmiałe prośby jej o pomoc w gospodarstwie, odpowiadali zuchwalstwem i brzydkimi wyrazami.

Takie życie wyczerpało wreszcie siły biednej kobiety — zachorowała ciężko i całą zimę przeleżała, mało co śpiąc i jedząc. Niegodziwi synowie nawet i wówczas nie z troszczyli się o zdrowie matki — nie sprowadzili doktora ani leków z apteki, cieszyli się bowiem na myśl, że stara umrze lada dzień i przestanie im już zawadzać na świecie.

Wyzdrowiała jednak Gaździna z wiosną, ale straciła zupełnie siły tak, że nie mogła zabrać się do żadnej roboty. To było już nie do zniesienia dla wyrodných synów; widząc, że nie będą już mieli z matki żadnego wyręczenia w gospodarstwie, dali jej worek i kij na drogę i wypędzili z domu na żebrę, na jej miejsce zaś przyjęli parę sług do gospodarki.

Biedne matczysko tułało się po wsi i okolicy, a wszyscy wspierali ją chętnie jadłem



i noclegiem; oburzeni zaś na wyrodných synów, zerwali z nimi wszelkie stosunki. Nikt z sąsiadów nie odwiedzał ich i omijał z daleka ze wzdargą i obrzydzeniem, oni też, nie śmiejąc pokazywać się w swojej wsi, spędzali prawie cały czas w miasteczku.

Pewnego wieczora wrócili do siebie wcześniej niż zwykle, bo zabierało się na burzę; przed deszczem jeszcze stanęli pod dachem, a zaraz potem wybuchła straszna nawałnica z piorunami i deszczem.

Gazdowie pozamykali szczelnie drzwi i okna i usiadłszy za stołem poczęli rachować wszystkie swoje pieniądze. Byli tego dnia w doskonałych humorach, bo nietylko sprzedali bardzo dobrze dwie stare krowy, ale prócz tego, grając po targu w karty z mieszczanami, wygrali kilkanaście papierków.

Liczyli tedy pieniądze, ale gdy przyszło do wspólnego podziału, pokłócili się jak zwykle i byliby się pewnie pobili, gdyby nie straszliwy huk, który w tej chwili wstrząsnął powietrze: to piorun uderzył w dom Gazdów! jednego z braci zabił, drugiego



ogłuszył, a budynek stanął w jednej chwili w płomieniach.

Nie było mowy o ratunku, bo w dawnych czasach dziwny jakiś przesąd nie pozwalał gasić ognia powstałego od pioruna; zresztą młodzi Gazdowie byli tak znienawidzeni we wsi i okolicy, że nikt z sąsiadów nie pospieszyłby im nigdy z pomocą w nieszczęściu. Spaliło się więc wszystko: obora, stajnia, stodoła, bydło, oraz ich właściciele, obaj Gazdowie.

Nazajutrz smutny przedstawił się widok: oto wielka kupa gruzów i niedopalone, dymiące jeszcze belki sterczały ponuro, jako jedyna pozostałość wczorajszego gospodarstwa i dobytku!

Pomimo tak silnej burzy i wiatru, ogień nie rozszerzył się dalej na wieś; wszyscy więc mieszkańcy uważali ten smutny wypadek jako karę bożą za niegodziwość synów względem matki.

.....

Po kilku dniach zgliszcza porośły, zielkiem i zakwitły mnóstwem różowych, nigdzie przedtem niewidzianych kwiatów; nikt

ich nie zrywał, bo każdy mieszkaniec wsi omijał z lękiem pogorzelsko, jako widomy gniew boży; nikt też nie pragnął zabudowywać się na obojętnościu Gazdów, uważając to miejsce jako złe i fatalne.

Kwitły tedy owe kwiatki swobodnie i tak szybko się rozrosły, że wkrótce pokryły różowemi kępami pogorzelsko i całe pole Gazdów — kwitły i dojrzewały w nasionka, które wiatr roznosił po świecie z miejsca na miejsce. Były to kwiaty kąkol.

W parę lat po pożarze zauważyli rolnicy, że w ich zbożach pojawiać się zaczęły teżsame kwiaty, które zakwitły wówczas na spalonym mieniu wyrodnym ich synów i przekonali się zarazem, że były one chwastem bardzo szkodliwym, wprost plagą dla zboża, bo rozkorzeniając się ogromnie tamowały jego wzrost i wydajność. Poczęli tedy wyrывать kąkol i niszczyć jego nasienie, co przysporzyło im niemało pracy żmudnej, a niestety już spóźnionej, bo ziarneczka kąkol rozsiały się po całym świecie.

Po dziś dzień w każdym zbożu pojawia się kwiat kąkol i nikt z rolników nie jest w stanie wyplenić go doszczętnie, a jest to



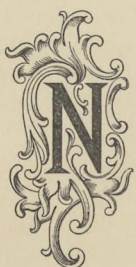
chwast szkodliwy, niegodziwy dla szlachetnego ziarna, podobnie, jak niegodziwymi byli owi Gazdowie dla swojej matki i ojczystego zagona.





## ZIÓŁKA LECZNICZE

STARONIEMIECKA LEGENDA.



a końcu wsi, pod lasem, stała mała, napół rozwalona chałupka. Mieszkała w niej staruszka Hermina z wnuczką Elzą; były bardzo biedne — babka chodziła co parę dni na wieś po jałmużnę, a Elza zbierała latem grzyby i jagody w lesie i sprzedawała je do miasteczka. Było to całe ich utrzymanie.

Pewnego razu zachorowała stara Hermina. Wnuczka pielęgnowała ją czule i wszystko grosz, jaki był w domu, wydała na mleko, jajka i wino dla babki. Nic to jednak nie pomagało, bo staruszka czuła się coraz słabszą.

Wkrótce nie było już ani grosza w domu, więc biedna Elza poszła na wieś, by wyże-



brać coś do jedzenia. Dano jej tu i owdzie suchego chleba i ziemniaków, a i to niechętnie, bo gminie przykrzyło się już długie życie żebraczki, którą jako swoją wspierać musiała.

Gdy Hermina była już tak słabą, że ani jeść, ani mówić nie mogła, zostawiła ją Elza na chwilę pod opieką sąsiadki, a sama pobiegła do miasteczka, do sklepu i opowiedziawszy z płaczem o chorobie staruszki prosiła o zaliczkę na przyszłe grzyby i jagody z lasu, aby za otrzymane pieniądze kupić kilka świec do ołtarza Matki Boskiej, z prośbą o zdrowie dla babki.

Odprawiono ją jednak z niczem, mówiąc, że Hermina, jako bardzo stara, już nie wyzdrowieje.

Omdlała prawie z żalu i głodu dowlekła się Elza z powrotem do chałupki. Hermina spała, stękając przez sen; nikogo przy niej nie było, bo »sąsiadce« przykrzyła się opieka nad starą żebraczką i opuściła ją zaraz po odejściu wnuczki.

Biedna dziewczyna wyszła cichutko przed dom i padłszy na kolana, poczęła rzewnie płakać i modlić się gorąco do Boga o łaskę i zmiłowanie.

Lzy jej rosily ziemię, a modlitwa utrapionej duszyczki szła prosto do nieba.

Wreszcie znużona płaczem Elza usnęła...

We śnie ukazała się jej młoda, śliczna Pani w koronie gwiazd nad głową i uśmiechając się do niej rzekła słodkim głosem:

— Nie płacz już Elzo, bo babka twoja wyzdrowieje! Z łez twoich wyrosną zioła, które ją wyleczą; zrywaj i gotuj codzien świeże, a babka niechaj je pije rano i wieczorem, pozatem zaś zbieraj wszystkie zioła owe, susz je starannie i noś do apteki, która je kupi z pewnością.

Po tych słowach znikła śliczna Pani, a w tej chwili zbudziła się Elza i pod wrażeniem snu rozejrzała się ciekawie po trawie.

O dziwo! Przed nią, za nią, z boku, wszędzie, gdzie dojrzeć mogła, rosły przeróżne, nieznane jej dotąd kwiatki i ziółka pachnące, a więc: rumianek, mięta, macierzanka i centurya, śláz, dziewanna i wiele, wiele innych.

Elza narwała ich sporo, przyniosła chruštu z lasu, a znalazłszy w izbie ostatnie zapalki, rozpałiła ogień na kominie i ugotowawszy garnuszek ziół podała je babce do



picia; piły je zresztą obie codziennie, Hermina jako lekarstwo, a wnuczka jej jako posiłek, bo nic innego do jedzenia nie miała dla siebie.

W kilka dni potem staruszka wyzdrowiała zupełnie, a nawet czuła się silniejszą niż dawniej i jakoby o wiele lat młodszą.

Wieść o cudownem uzdrowieniu Herminy rozeszła się po okolicy; to też nędzna chałupka starej żebraczki była codzien nawiedzana przez gości, a Elza opowiadała wszystkim swój sen nadzwyczajny i pokazywała »cudowne zioła«, które zbierała skrzętnie i suszyła na słońcu. Zamało ich jednak miała jeszcze, by sprzedawać do apteki, bo cała wieś prosiła o »święte ziółka, a dobra dziewczyna użyczała ich każdemu po sporej wiaźce, pomimo, iż wówczas, gdy była tak biedną i nieszczęśliwą, nie zaznała w swej wsi współczucia ani litości.

Babka i wnuczka miały teraz jedzenia poddostatkiem, bo wdzięczne za otrzymane ziółka sąsiadki przynosiły im często jaj, mleka i mąki tak, że stara Hermina nie potrzebowała już chodzić po żebraniu.

Każdy większy zapas ususzonych ziół

nosiła Elza do miasteczka i sprzedawała je bardzo dobrze, a za pierwsze, uskładane z tej sprzedaży pieniądze ufundowała piękną figurę Matki Boskiej i postawiła ją w tem samym miejscu, na którym jej się objawiła; wierzyła bowiem święcie, że cud ten sprawiła Najświętsza Panienska.







## SZAROTKA

Z PODAŃ GÓRALSKICH.



**D**awno temu bardzo, przed laty, przed laty, żył sobie w polskich Tatrach bogaty góral wraz z żoną i jedyną córką Uliną. Nazywali się Biedronie, a mieszkali w Dolinie Stawów Gąsienicowych; oprócz domu i kilkunastu morgów pola mieli wielką trzodę, bo przeszło sto baranów i owiec. Największym ich skarbem jednak była córka, którą też kochali nad życie.

Ulina była bardzo dobrą i miłosierną. Dzieciom biednym rozdawała swoje koszulki i sukienki przenoszone, ponaprawiawszy je wprzód starannie; dzieliła się z nimi często obiadem i grosikami, które otrzymywała od

rodziców. Była przytem śliczna i wesoła i szczebiotała jak ptaszek od rana do wieczora.

Pewnego razu, a była już wówczas sporą dziewczynką, wybrała się do lasu na poziomki. Było ich mnóstwo, i Ulina napełniała niemi już drugi koszyczek, gdy w tem — usłyszała z oddali cichy jęk i stękania... Gdy za głosem tym poszła w zarośla, ujrzała jakąś starą kobietę, leżącą na ziemi z ogromną wiązką chrustu na plecach — potknęła się widocznie staruszka, a upadłszy nie mogła się już podźwignąć o własnej sile i leżała stękając boleśnie. Tu i owdzie sączyła się krew z ranek, bo ciernie na które upadła, podrapały jej twarz i nogi.

Ulina pośpieszyła babinie z pomocą. Zdjęła jej chrust z pleców, obmyła ranki wodą z potoka, obwiązała nogę kawałkiem swojego fartuszka i pokrzepiwszy biedaczkę poziomkami, odprowadziła ją do jej chatki, dźwigając za nią uzbieraną wiązkę gałęzi. Niebawem powróciła do swoich koszyczków ale zasmucona upadkiem staruszki, nie zbierała już poziomek; usiadła na pniaku drzewa, i odpoczywała, myśląc o wsparciu, jakie wy-



prosi dla niej u rodziców. Nagle — usłyszała słowa:

— Dobrze, szlachetne z ciebie dziecko! Gdybyś kiedy potrzebowała pomocy lub opieki, zawołaj na mnie — nazywam się »Gran!«

Zdumiona obejrzała się Ulina i spostrzegła siedzącego na drzewie dziwnego człowieka. Stary już był i zgarbiony, miał siwą, długą do pasa brodę, a odziany był w paprocie; dużą jego głowę otaczał wieniec z bluszczu. Patrzył chwilę na dziewczynę z uśmiechem pełnym dobroci i powtórzywszy jej raz jeszcze swoje imię, znikł w zaroślach. Był to Gran, sławny czarodziej leśny.

Dziewczynka zapamiętała sobie jego nazwisko i za powrotem do domu, opowiedziała rodzicom, co jej się przydarzyło w lesie.

. . . . .

Upłynęło pięć lat. Ulina wyrosła na śliczną, jak kwiat dziewczynę i na całym Podtatrzu słynęła z urody.

Zasłyszał też o niej Szandor, bogaty pan węgierski i aby ją poznać, wybrał się sam

z przewodnikiem do Doliny Stawów Gąsienicowych.

Pewnego dnia, o południu zapukał ktoś do izby Biedroniów. Siedzieli właśnie przy obiedzie i uprzejmie powitali przybysza, a że byli bardzo gościnni, więc nie wypytując o nic, zaprosili go do stołu.

Szandor jadł z apetytem, a podawszy się za turystę, który zwiedza polskie Tatry, gawędził swobodnie z Góralami, a raz po raz spoglądał na Ulinę, która wprost zachwyciła go urodą i skromnem, a wdzięcznem obejściem. Wkrótce po obiedzie pożegnał gość rodzinę Biedroniów, obiecując, że odwiedzi ich zawsze, ile razy zawita w te strony.

Jakoż i pojawił się tam Szandor znowu, ubrany tym razem wspaniale i już nie sam, lecz z całym orszakiem służby wjechał na podwórko Biedroniów. Przyjęty również uprzejmie przez gospodarzy, w krótkich i stanowczych słowach zażądał, by mu oddali swoją córkę za żonę.

Zdumieni i przestraszeni rodzice przyjęli tę propozycję w milczeniu, ale Ulina oświadczyła śmiało, że za obcego za męża nie wyjdzie nigdy.



Odpowiedź ta obraziła dumnego Węgra; poprosił jednak raz jeszcze grzecznie o rękę Uliny.

Gdy atoli dziewczyna zamknęła się w izbie i nie pokazała więcej, Szandor zapłonął strasznym gniewem i poprzysiągłszy zemstę postanowił ją zabrać gwałtem.

Opuścił natychmiast zagrodę górali, ale z nadejściem nocy powrócił ze służbą, spalił dom, trzodę, budynki, a zamordowawszy oboje Biedroniów porwał ich córkę i wraz z orszakiem umykał co siłą, aby przed świtem stanąć na ziemi węgierskiej.

Chaty góralskie były wówczas nieliczne i stały dość daleko od siebie, więc nikt nie mógł przybyć z pomocą, a zresztą — cóż znaczyłaby garstka górali naprzeciw całego oddziału uzbrojonych pacholców!...

.....

Dziki Szandor przedzierał się przez skały i lasy i torował drogę dwom wiernym sługom, którzy nieśli zemdloną Ulinę.

Gdy biedna dziewczyna odzyskała wreszcie zmysł i rozpoznała straszną rzeczywistość, po**bie**dna **dz**iewczyna **od**zyskała **w**re-

kać żałośnie... nic nie pomogły jednak jej łzy i błagania o wolność — uprowadzona przez zbrojecką bandę, oddalała się biedna coraz więcej od rodzinnej ziemi.

Już, już zbliżali się do węgierskiej granicy, gdy przypomniała sobie o dziwnym człowieczku, spotkanym w lesie — rozpaczliwie tedy zaczęła wołać:

— Gran! Gran!

Zaledwie przebrzmiał jej krzyk żałosny, spostrzegli przerażeni słudzy, że dziewczyna gdzieś zniknęła, bo już jej nie nieśli i nigdzie dojrzec nie mogli.

Rozwścieczony Szandor kazał zapalić pochodnie i wszyscy zaczęli szukać Uliny — napróżno! nikt nie widział jej już odtąd nigdy w ludzkiej postaci.

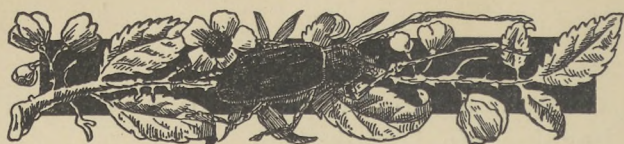
Tej samej nocy jednak, w której dziewczyna uszła rąk opryszków, pojawiły się na niedostępnych szczytach gór śliczne w kształcie gwiazdek kwiateczki, o barwie szarej jak skały, na których wyrosły i rosą po dziś dzień. To dobry czarodziej Gran przemienił Ulinę w Szarotkę, by ją uchronić od prześladowań i cierpień. Umieścił ją zaś umyślnie w okolicach prawie niedostępnych



dla człowieka, aby nawet jako kwiatek ro-  
sła bezpiecznie i spokojnie.

Turyści, wycieczkowcy szukają zapamię-  
tałe szarotek i wspinając się za nimi po  
stromych skałach giną często na dnie prze-  
paści. Górale tylko zdołają dojść do karko-  
łomnych szczytów i zrywają rosnące tam  
szarotki, a czarodziej Gran nie broni im tego  
bynajmniej, bo oni jedni mają prawo do tego  
górskiego kwiatka, do biednej Uliny-Szarotki!





## MAK

Z PODAŃ MITOLOGICZNYCH.



ona Jowisza, bogini Junona, nie była dobrą ani miłą; przeciwnie: zawsze złośliwa, zazdrosna, podejrzliwa i pyszna, dręczyła męża nieznośnym swem usposobieniem.

Znużony i przygnębiony wreszcie jej dokuczaniem, Jowisz postanowił wyszukać sobie inną żonę, ale już nie w Olimpie, między boginiami, lecz na ziemi, pomiędzy zwykłymi śmiertelniczkami.

Nie szukając długo, upodobał sobie młodą Io, córkę króla Inachusa z Argos \*).

Mimo iż nie bogini, była Io piękniejszą, lepszą i miłszą stokroć niżeli Junona; wywołała też zazdrość w tej ostatniej. Doku-

---

\*) Argos, miasto w starożytnej Grecyi.



czała więc straszna bogini biednej dziewczynie i prześladowała ją tak, że Jowisz przemienił Io w małą, niepozorną jałówkę, aby w ten sposób uchronić ją przed zazdrością i furją żony.

Przemiana ta jednak nie uszła uwagi Junony. Bogini stała się nagle słodką i przytulną dla biednej Io i tak pokornie prosiła męża, by jej podarował jałoweczkę, że Jowisz dał się nareszcie przebłagać i oddał ją żonie w przekonaniu, że ta będzie już dla niej dobrą.

Tymczasem stało się inaczej. Osiągnąwszy co chciała, Junona porwała biedną Io za rogi i, z obawy, by Jowisz nie przywrócił jej już nigdy pięknej ludzkiej postaci, oddała ją pod czujną opiekę człowieka, który miał głowę o stu oczach.

W czasie gdy spał, połowa oczu była zawsze zamknięta, a druga otwarta, na dzień zaś tamte się otwierały; wszystkie więc oczy czuwały na przemian nad biedną Io, albowiem bogini przykazała jej strzedz »jak oka w głowie«. Człowiek ów nazywał się Argus.

Junona była przekonaną, że nikt i nic nie zdradzi jej tajemnicy. Jowisz jednak pod-

patrzył ją i spostrzegłszy co się stało, posłał natychmiast ulubieńca swego Merkurego z rozkazem, by zabił Argusa i wyswobodził Io.

Rozkaz Jowisza był prawie niemożliwy do wykonania, bo jakże tu podejść Argusa, który patrzy ciągle pięćdziesięcioma oczami?

Merkury, który miał u nóg i u ramion skrzydła, aby móc lecieć jak najspieszniej za rozkazami Jowisza, był niezwykle sprytny i utalentowany. Grał prześlicznie na flecie, śpiewał cudownie, a zwinność w ruchach miał tak przedziwną, że złodzieje i rzeźmieszki całego świata obrały go sobie za patrona i opiekuna.

Ruchliwy a nieuchwytny, przebiegły, sprytny, a przytem bardzo uprzejmy i usłużny, był Merkury najczynniejszym ze wszystkich bożków Olimpu. Bezpieczeństwo dróg, odprowadzanie zmarłych do otchłani, przyrządzanie nektaru \*) bogom i boginiom, ustawiczne latanie z Olimpu na ziemię i z ziemi do Olimpu \*\*), opieka nad handlem całego

---

\*) Ulubiony napój bóstw Olimpu.

\*\*\*) Olimp, siedziba bóstw greckich i rzymskich.



świata — oto, co należało do obowiązków Merkurego.

Aby spełnić rozkaz Jowisza, potrzeba było wiele sprytu, przebiegłości i odwagi.

Pomyślawszy chwilę, poleciał Merkury do boga Snu, Morfeusza.

Bóg Morfeusz odgrywał w świecie rolę cichą, ale bardzo ważną, bo dobroczynną. On uspokajał naturę i wszelkie stworzenia, gdy były zmęczone pracą lub życiem — on je usypiał, gdy noc zapadała — on dawał wytchnienie każdemu po robocie i trudach — on zsyłał zapomnienie chwilowe o kłopotach i troskach, osłode i ulgę w cierpieniu — on wreszcie odświeżał i krzepił siły do wytrwania w cierpliwości i pracy. Mieszkał w kraju, gdzie panował spokój i cisza niczem niezamącona. Do pałacu jego nie mógł się wedrzeć najmniejszy promień światła; psy nie czekały nigdy w pobliżu jego mieszkania; koguty nie piał, ptaszki nie świergotały, mysz nawet nie śmiała przebiec tamtędy, bo bóg Snu nie znosił najmniejszego szmeru.

Merkury zbliżał się więc do siedziby Mor-

feusza cicho i ostrożnie, aby nie rozgniewać bóstwa, którego pomocy potrzebował.

Bóg Snu spał na wielkiem czarnem łożu, które było całe przybrane wieńcami ładnych ponsowych kwiatów; naokoło zaś łoża, na ziemi leżały stosami powiązane w snopki suche łodygi opatrzone główkami, pełnemi drobnych jakichś ziarneczek.

Owe ponsowe kwiaty był to mak, który znacie dobrze, a główki na łodygach były to makówki!

Morfeusz miał na głowie spory wieniec uwity również z kwiatów maku i z makówek. Spał spokojnie, lecz czujnie.

Gdy Merkury zbliżył się bez szelestu prawie do łoża śpiącego boga, Morfeusz otworzył oczy leniwie i ziewnął parę razy potężnie; następnie, jakgdyby zgadując, po co przybył Merkury, podał mu nic nie mówiąc spory pęk kwiatów i makówek, poczem obrócił się na bok i usnął zaraz.

Uradowany Merkury poleciał szybko na łąkę, gdzie stuoki Argus strzegł jałówkę Io.

Bożek zbliżał się kołując nieznacznie, a gdy już był niedaleko celu, począł wygrywać na flecie prześliczne melodye.



Argus, wielki miłośnik muzyki, skinął na Merkurego, by się przybliżył; ten więc począł bujać tuż nad jego głową i grając i śpiewając ciągle, obsypał go makiem. Po chwili zamknęły się wszystkie oczy Argusa, a gdy już zasnął twardo, uciął mu głowę Merkury, a oswobodzoną tym sposobem Io odprowadził szczęśliwie do Olimpu. Jowisz zaś nie chcąc narażać jej więcej na prześladowanie Junony, odesłał ją na ziemię, przywróciwszy dziewczynie jej postać pierwotną.

W taki to sposób, w myśl powyższego podania pojawił się pierwszy mak na ziemi; gdy bowiem owe ziarneczka rozwiął potem wiatr po świecie, przyjęły się łatwo na łąkach i polach i zakwitły prześlicznie, wydając co roku po okwitnieniu nasienne makówki.

Roślina ta, jak wicie zapewne, zawiera silne własności usypiające; wyrabiają też z niej lek, zwany »opium«.





## NIEŚMIERTELNIK.

Z PODAŃ BIBLIJNYCH.



zy znacie nieśmiertelniki?

Ładne te kwiaty mają tę właściwość, że zerwane nie więdną i nigdy nie usychają, nie tracą barwy ani połysku i z tych względów nadają się doskonale na zimowe wieńce i bukiety. W dni Zaduszne, w listopadzie, kiedy już zimno i trudno o świeże kwiaty, jakże chętnie stroimy nieśmiertelnikami groby naszych drogich zmarłych!

Jest podanie biblijne, które mówi, jakoby pierwsze nieśmiertelniki wyrosły i zakwitły na grobie Joba, którego życie całe było jednym pasmem cnót i dobrych uczynków.

Za czasów Patryarchów żył w Arabii cnotliwy i bogobojny mąż imieniem Job.



Miał liczną rodzinę, ogromny majątek i dużo służby. Pomimo, iż bardzo bogaty, nie wydawał wiele na swoje potrzeby, a zato znaczną część majątku rozdawał co roku ubogim, kalekom i starcom, którzy już sami zapracować na siebie nie mogli.

Jobowi powodziło się bardzo dobrze, a straty, choroby i kłopoty omijały stale dom jego. Ale Pan Bóg chciał wypróbować cnotę jego niedolą i w tym celu dozwoił szatanowi trapić go różnemi nieszczęściami.

Nagle Job stracił cały majątek, bo dzicy Sabejczycy wpadli do kraju i zabrali mu stada krów, wołów i osłów. Następnie Machabejczycy uprowadzili mu wszystkie wielbłądy, a ogień spadły z nieba spalił mu owce i budynki.

Wkrótce potem stracił Job wszystkie swoje dzieci.

Straszne to były ciosy dla biednego Joba, ale choć pełen żalu, korzył się w modlitwie przed Bogiem, mówiąc ze łzami: »Pan dał, Pan wziął! Jak się Panu podobało, tak się stało. Niech będzie Imię Pańskie błogosławione!«

Zupełnie zubożały pracował Job ciężko

na życie, dziękując Bogu, że mu zdrowia nie odebrał. Ale i to stracił wkrótce, bo poczęła trapić go straszna gorączka, a całe ciało pokryły wrzody bolesne. Job nie mógł już pracować, tylko leżał na gnoju tak schorowany i wynędzniały, że każdy, kto go odwiedzał, płakał nad nim z żalu.

Najprzykrzejsze dlań było naigrzanie się własnej jego żony, która szydziła z jego pokory, mówiąc: »Jeszcze trwasz w prostocie? Błogosław Bogu a umrzyj!« Job zgromił ją jednak za słowa niebaczne i stale trwał w modlitwie i pokorze przed Panem.

Nie zdołał tedy szatan zgubić duszy Joba, a Bóg nie pozwoliwszy mu trapić go dłużej, przywrócił mu wkrótce dawne siły i zdrowie, dał mu siedmiu synów i trzy córki, a majątek powrócił w dwójnasób.

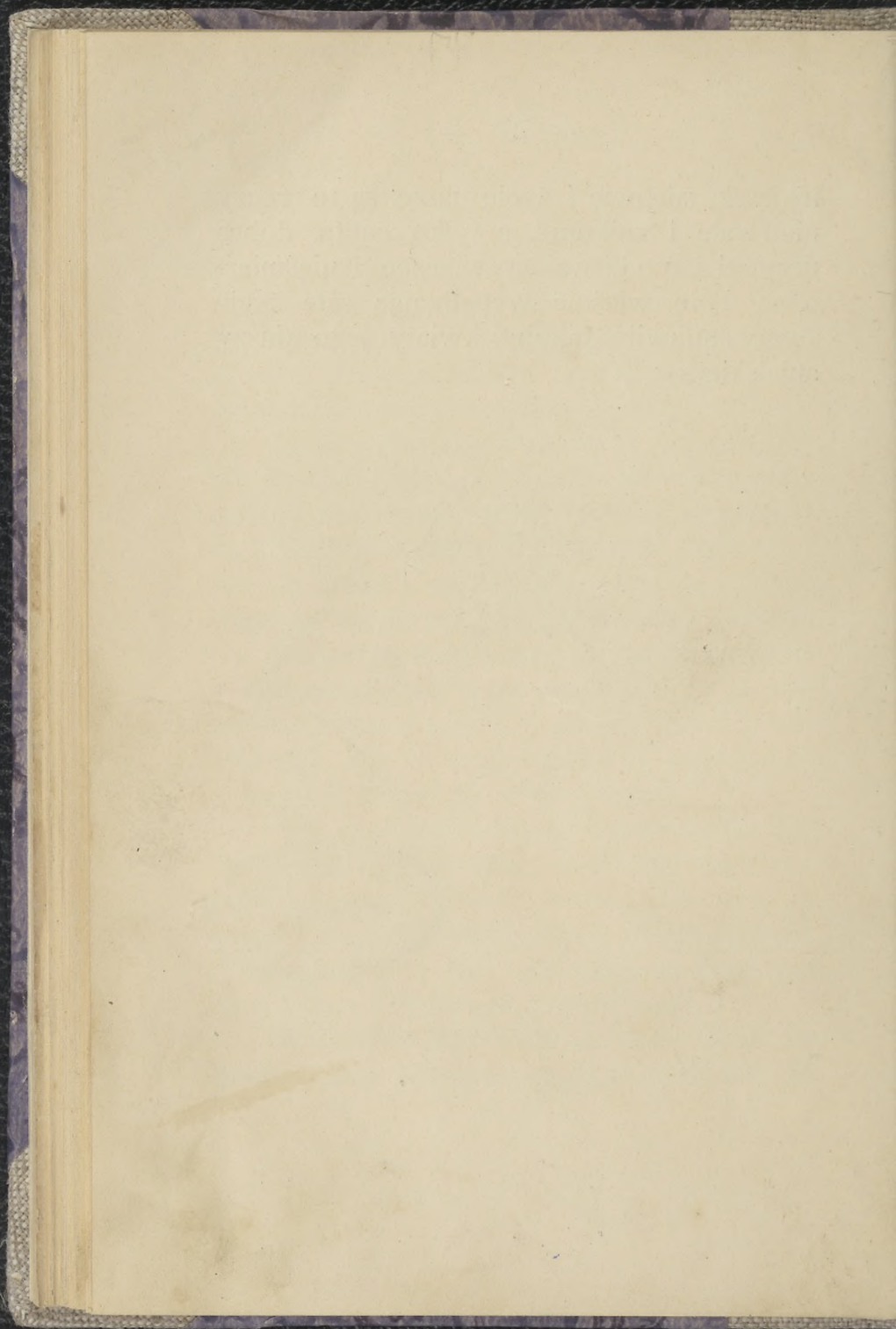
Gdy po długim, szczęśliwym życiu Job umarł, na mogile jego zakwitły nieznanne przedtem nigdzie kwiaty, które ludzie nazwali »nieśmiertelnikami«, zapewne dlatego, że nie więdły nigdy i nie usychały, zachowując swą barwę i świeżość niezmienną.

Widocznie Bóg kazał im zakwitnąć na grobie Joba dlatego, by nam pokazać, że



majątek, zdrowie i życie nasze, są to rzeczy nietrwałe i znikome, a tylko cnota, dobre uczynki i modlitwa są wieczne i nieśmiertelne i te właśnie wypełniając całe życie Joba, stanowiły jakoby kwiaty jego duszy anielskiej.





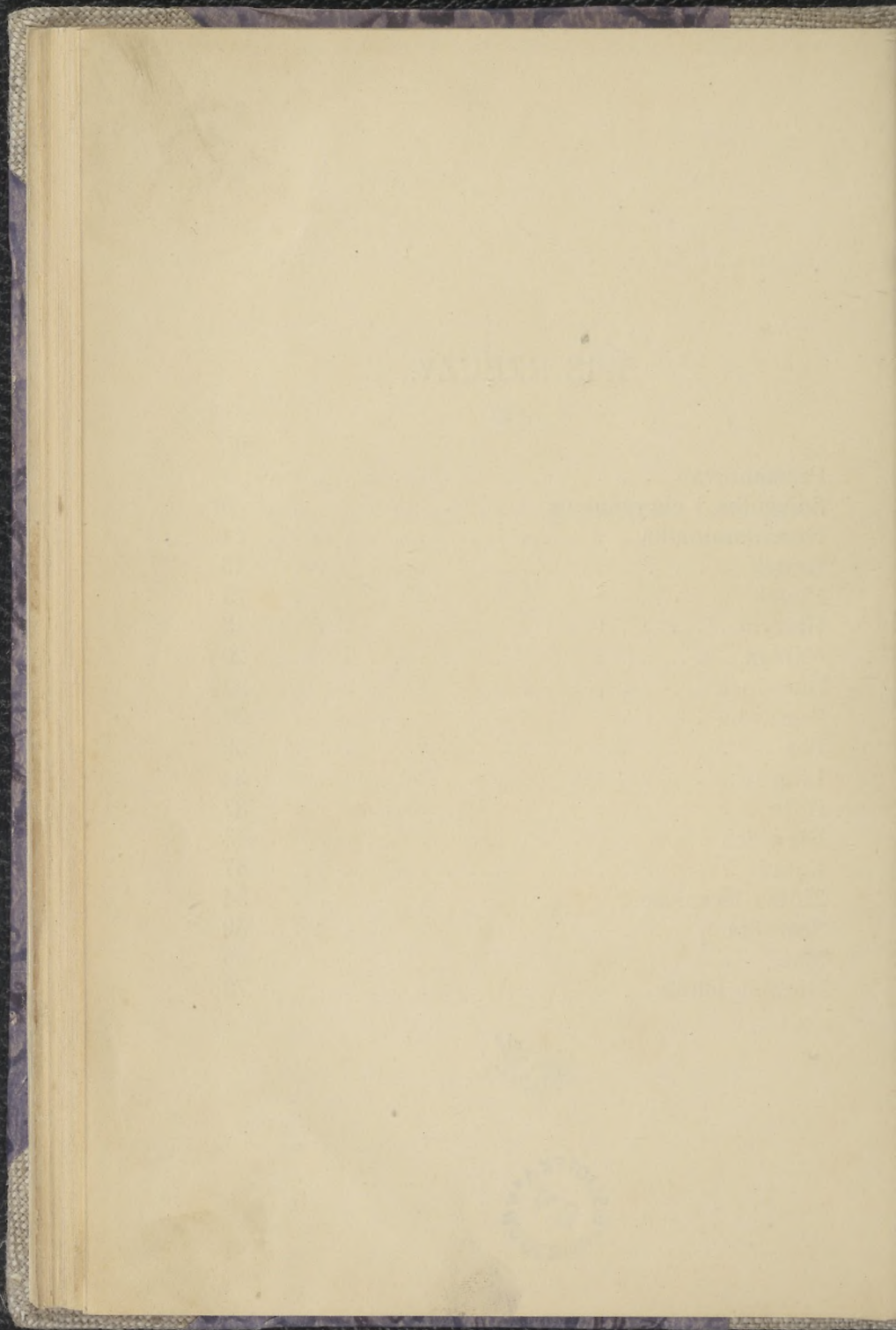


## SPIS RZECZY.

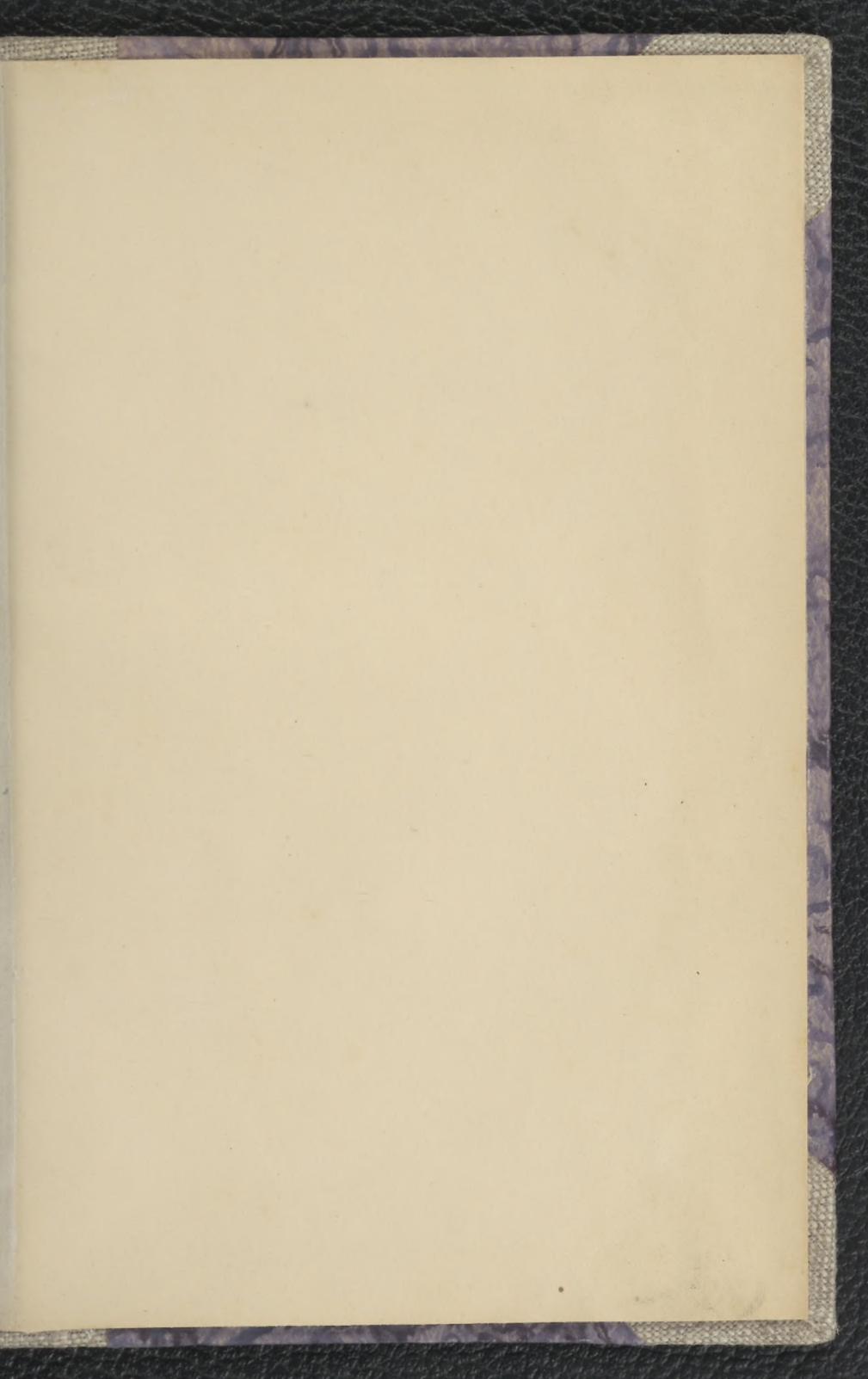


	Str.
Przedmowa . . . . .	5
Śniegulka i chryzantem . . . . .	9
Niezapominajka . . . . .	11
Bratek . . . . .	13
Fiołek . . . . .	15
Hiacynt . . . . .	18
Narcyz . . . . .	20
Barwinek . . . . .	22
Konwalia . . . . .	27
Bez . . . . .	32
Lilia . . . . .	34
Róża . . . . .	37
Bławatek . . . . .	43
Kąkol . . . . .	47
Ziółka lecznicze . . . . .	54
Szarotka . . . . .	59
Mak . . . . .	66
Nieśmiertelnik . . . . .	72





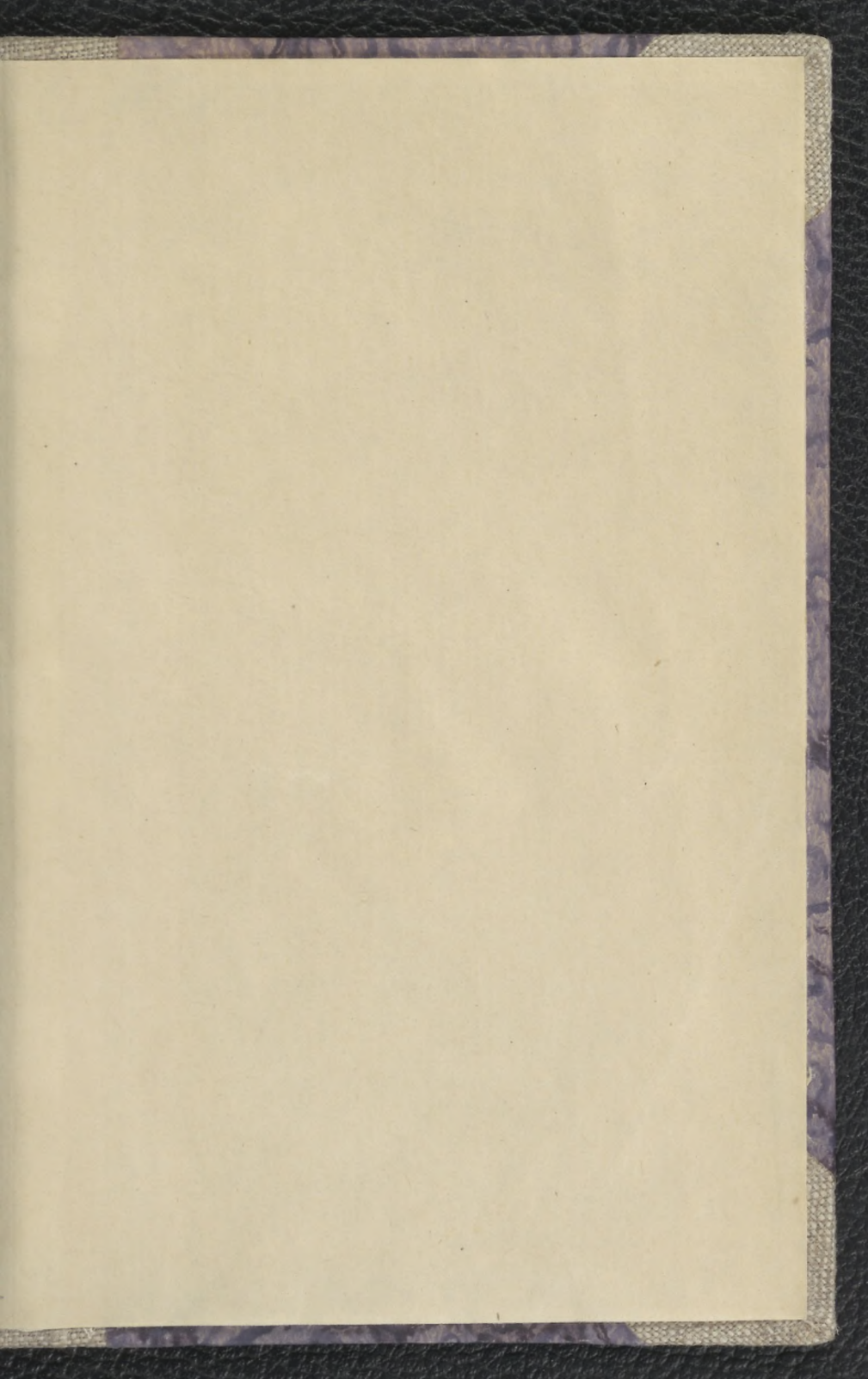


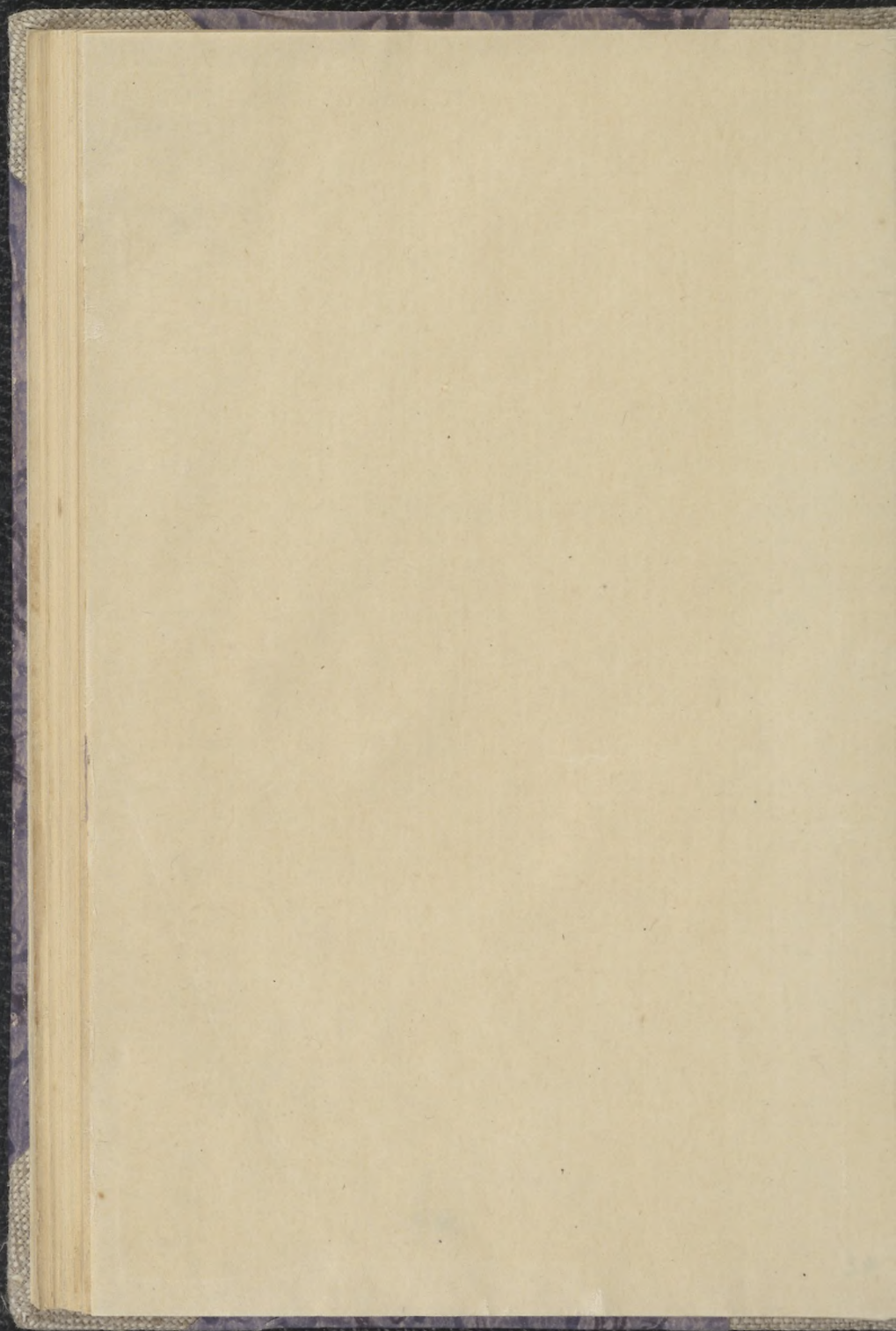


U.H.

51













BN

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

829811